

1 ✓
MIECZYŚLAW ZIELENKIEWICZ
(Z. O. H.)

171
KWIETNA
ZAMIEĆ



Skład główny w księgarni Gebethnara i Wolfa w Krakowie.
1922.

Kraków 26. V. 22
<http://rcin.org.pl> 10-

KWIETNA ZAMIEĆ.

<http://rcin.org.pl>

MIECZYŚŁAW ZIELENKIEWICZ

(Z: O. H.)

KWIETNA ZAMIEĆ



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
30-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 73
Tel. 26-68-63

NAKŁADEM SPÓŁKI „PAPIER“ W KRAKOWIE
1922.

22 103



ODBITO W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
POD ZARZĄDEM JÓZEFA DZIUBANOWSKIEGO.

<http://rcin.org.pl>

A DRZEWA MÓWIĄ JUŻ...

A drzewa mówią już
I drżą
Wzruszeniem
Poszumu złotych zbóż
I purpurowych róż...
A drzewa śnią...

Wystrzeli młody liść
U czół
Pragnieniem
Słońca i bzowa kiść
Zapragnie w roje iść
Zbudzonych pszczół...



SZEPT ZIEMI.

A komu w duszę wpełźnie smęt
I dżdzem jesiennym dzień przeplata,
Ziemia mu powie jak się z pęt
Wyrwać i iść...

I wie to motyl, wie to liść
I pył słoneczny, który lata
W wiosenne rano
Nad rolą przeoraną.

Lecz trzeba umieć słuchać słów,
Jakiemi ziemia rozpowiada
Moc utajoną twórczych snów,
Najwyższą moc!

I trzeba umieć w cichą noc
Słyszeć jak gwiezdny posiew pada
Na ziemi łono
Tesknotą nieskończoną.

KWIAT SIĘ POSIEWA...

Na szmaragdowym traw kobiercu
Jaskrów złotawe skrzą się słońca,
Stokrotek śnieżna biel bez końca
Na szmaragdowym traw kobiercu
Haft srebrny przędzie. — Mlecze złote
Zwarły się w karną, długą rotę
Na szmaragdowym traw kobiercu.

Kwiat się posiewa cudny w sercu,
Słonecznych spojrzeń jaskier złoty,
Na czole ramion białych sploty...
Kwiat się posiewa cudny w sercu,
Cóż stąd? — trucizną grożą mlecze! —
Szczęśliwszy od nich kto uciecze?
Kwiat się posiewa cudny w sercu...



JAŚMINY.

Może to uśmiech twój, lzy może...
Tak czasem płaczą aniołowie
Przez radość, lub za cudze winy...
A wiem to, kiedy twarz położę
Na chłodne, miękie krzów listowie,
Na przenajczystsą biel — jaśminy.

Może to gwiazdnych puchów złożę
Smutkom uprzedły to wezglowie
Wśród cudnych bajek, snów krainy...
A wiem to, kiedy twarz położę
Na chłodne, miękie krzów listowie,
Na przenajczystsą biel — jaśminy.



KASZTANY.

Długa, w szmaragdzie kuta, kolumnada.
Głowy ku sobie chyłą się milczące,
Opada w kształtach przedziwnych kaskada
Zielonej runi, po której się skrzące
Pną, jak płomyki świec, okiście złote.

Dziwna arkada... jakgdyby milczenie
Przeszło tamtędy... jakby czyjeś oczy
Pełne tajemnic rzuciły spojrzenie,
Błędnym ognikiem tocząc się w pomroczy,
Rozsnuły w arkad podcieniach — tęsknotę.



SŁONECZNIKI.

W krąg nieodmienny jak tęsknota,
Co przeznaczeniu nie uciecze,
Źrenice ziemi, jak człowiecze
I rozchylona rzęsa złota
Za słońcem idą i iść muszą...
Rozmowy ciche z własną duszą...

Modlitwa ziemi to, czy spowiedź,
Uśmiech wpatrzony w cud słoneczny,
Fragment, odbicie drogi mlecznej...?
Zagadkom bytu to odpowiedź —
Za słońcem idą i iść muszą...
Rozmowy ciche z własną duszą...



RÓŻE.

Żywy się w słońcu jawi cud,
Gwiazdy w zieleni lecą w toń,
Stubarwne tęcze na lazurze;
Zeszedł się wszystek kwietny lud,
Falą się na świat toczy woń,
Zakwitły róże...

Przez ból. przez purpurową krew,
Przez zórz rumieniec, złoty świt,
Przez płomień, żar i szaleństw burze
Cud rzeźbił tęsknot wieków śpiew,
Utrwalił czaru wieczny byt,
Zakwitły róże...

Żywy się w słońcu jawi cud,
Niebo otwarło złoty spust,
Nasyca ust dziewczęcych kruże,
Rozkoszy, falą płynie, głód,
Na podobieństwo twoich ust
Zakwitły róże...



CHRYZANTEMY.

Wyrzeźbiło je słoneczko złote
W puchu białych chmur,
Spadły ludziom, życiu na ochotę,
Duszy wtór.

Pocałunków niosą gwiazd pieszczotę,
Wiem to ja i ty,
Wyrzeźbiło je słoneczko złote,
Ciche lzy...



ASTRY.

Płomiennych pocałunków słońca gwiazdy żywe
Posypały się jasną fioletów tęczą.
Mięką, kapryśną dłonią utrefioną grzywę
Czar okolił strzępioną misternie obręczą.

Przed nikim kwiat przedziwny korony nie kłoni,
Sny królewskie na dumnej łodydze kolebie,
Prócz lśnień cudnych nikomu nie wyjawi woni,
Jak pocałunek, rwany wyłącznie dla siebie.



ZROZUMIESZ WTENCZAS...

Powrotna fala, biel stokrótek
Mlecz zabłąkany złotem świeci,
Nie radość to za niemi leci —
Smutek...

Słonecznych minął czar uniesień,
Błąka się pamięć czegoś jeszcze,
Szarzyzna, chłody, mgły i deszcze —
Jesień...

Takie to proste, takie duże,
Zrozumiesz wtenczas, gdy na usta
Położy dłoń dziewczęca, pusta —
Róże...



LAS.

Zrąb pachnie... skrzy się różowym koralem,
W zieleni rubin tonie, a różaniec
Perł czarnych spragnione usta moje kusi,
Sosny żywicznych ros strójne opalem
Zwarły się w żywy przeciw słońcu szaniec,
Opar na dnie wąwozu kłębi się i dusi.

Ani mi odejść stąd, ani tu zostać,
Ktoś tu przed chwilą był ogromnie drogi,
Bo jeszcze płonie rubin, białą rwany ręką.
Tęsknota nowym bólem zacnie chłostać,
Las ukojenia powysuwał progi...
Wszystko tu i rozkoszą jest i jest mi męką.



W NOC ŚWIĘTOJAŃSKĄ.

Jeno ten bór szumiący,
Jeno ta nocka biała
Paproci kwiat widziała,
Paproci kwiat świecący
Bezmiernym, ciemnym drogom,
Nieznany przez nikogo.

Rosy jeno perłowe
Kobierzec w boru słały
I one to widziały
Przez liście ażurowe
Smaragdowych paproci,
Jak się szczęścia kwiat złoci...

A tylko człowiek śniący
O szczęścia pełnym kwiecie,
Nie znalazł go na świecie...
Jeno ten bór szumiący,
Jeno ta nocka biała
I rosa go widziała...



UPAŁ.

Żywy płomień złotym gna oszczepem,
Szczelinami w głąb ziemi się wwierca,
Jakby wdrzeć chciał się do jej serca
I uczynić ją pustym czerepem.

Traw spalonych leży pokos szary,
Dżdzu wołają żarem zżarte drzewa,
Wilgoć chłonie gorąca ulewa,
Z wód ostatnie snują się opary.

Dzień już chyba nie będzie miał końca,
Niebo czyste, bez ruchu wiatr leży,
Upał białe żarem zęby szczyrzy,
Na świat patrzy krwawe ślepie słońca.



DESZCZ.

Przez głodną ziemi głąb, przez zgliszcza, popiół traw
Przebiega rośny wiew, rozkoszy idzie dreszcz,
Ożyły nurty rzek, muzyką rozbrzmiał staw,
Przez srebrne sito chmur Bóg Sam przesiewa deszcz...

Na purpurowych ust nieodgadnięty cud
Płonących żarem róż, opada brylant ros,
Rozkoszy idzie dreszcz, królewien życia gład
Nasyca manna-deszcz, napęlnia ziemi trzos...

Błogosławionym bądź, jeżeliś męki kres
I odrodzony byt, więc śpiewaj, szemrz i wieszcz,
Jak czasem z cudnych ócz, jakby różaniec łez
Przez srebrne sito chmur Bóg Sam przesiewa deszcz...



SA, KTÓRZY WIEDZĄ...

Są, którzy wiedzą,
Że nad wodami zadumane siedzą,
Długi różaniec paciorków liczące,
Wierzby płaczące...

Są, którzy wiedzą,
Że między orne pola idzie miedzą
Chrystus i rzuca na skiby złożone
Maki czerwone...

Są, którzy wiedzą,
Że smutek ludzki drzewa pilnie śledzą,
Że go srebrzystą operlają rosą,
Ku słońcu niosą...



CHYLĄ SIĘ WIERZBY PONAD WODĄ...

Chylą się wierzby ponad wodą,
Fala za falą płynie sennie,
Rozmowy ciche z sobą wiodą
Wierzby i fale nieodmiennie.

Chylą się wierzby ponad wodą,
Smutek spowiada falom człowiek,
Rozmowy ciche z sobą wiodą
W słowach, co płyną mu z pod powiek.



JESIENIĄ.

Jesień dżdżem i wiatrem miecie,
Wiatr ponosi zwiędły liść ;
Czasem człowiek tak na świecie
Nie wie za czem, dokąd iść...

Jeno oczy wpółotwarte
Ku wspomnieniom zwraca, śniąc,
I marzenia nieprzeparte
W duszy pieści, zwolna mrąc...

Jesień dżdżem i wiatrem miecie,
Wiatr ponosi zwiędły liść ;
Wlecze człowiek ból po świecie,
Idzie z nim, bo musi iść...



PEJZAŻ.

Łąka szeroką falą płynie,
Łan się wychyla z traw powodzi.
Tu głóg, tam grusza w fali brodzi,
Coraz się drogi skręt wychylnie.

Bór falę wchłania, ponad borem
Błękit, a słońca krwawa róża
W powodzi złota przestrzeń nurza,
Tęczami brzóz obwiesza korę.

Obłok się biały w błękit toczy,
Spokój i radość w serce płynie,
Bo wiem, że w cud ten, w tej godzinie
Patrzą nie tylko moje oczy..



TOBIE!

<http://rcin.org.pl>

Idę za Tobą paż i król,
Nie władny ziemią, ni koroną.
A jedno tylko moje — ból
Na dolę potępioną.

Idę za Tobą, taki los,
Co każe własnym snom nie wierzyć,
Serce w płonący rzucać stos
I płomień wszędzie szerzyć.

Idę za Tobą, próżny trud,
Z tej jednej drogi już nie zбочę,
Marząc mirażę nowych złud
I złote gwiazd warkocze.

Idę za Tobą, muszę iść,
Choć mię pochłonie wir uniesień
I rzuci tak, jak rzuca liść
Na pastwę ziemi — jesień.



Poza przecudnych oczu twoich czarem
Nieodgadnięta kryje się pieśczoła,
A tam nie sięgnie prośba, ni tęsknota,
Poza przecudnych oczu twoich czarem
Szał czeka z pełnym rozkoszy puharem
I grom zabójczy czai się ze złota.

Czekam tęsknoty pełen i ochotnie,
Że bramy cudów otworzysz na ścieżaj,
Jeśli mnie gromem razić chcesz — uderzaj!
Czekam tęsknoty pełen i ochotnie,
A co mi zdarzysz — wdzięcznym tysiąckrotnie
Za śmierć, czy rozkosz z Twej ręki — w to wierzaj!



...**A** kiedy słońce rozplonie
I w świat popłynie fala złota,
Dola się kruszy w niej i tonie
I ból i męka i tęsknota...

...A kiedy oczy twe płoną,
Przesłodka płynie w świat pieszczota,
Smutki się kruszą w niej i toną
I ból i męka i tęsknota...



Wiosna się śmieje do ludzi,
Ludzie się śmieją do wiosny.
Jakiś manifest radosny
Do lotów szalonych budzi.

W złote otęcze uśmiechów,
W spojrzenia żarnych błyskawic,
Z gwiazdnych posiewa się mgławic
Kaskada niewinnych grzechów.

Zabawa szaleje pusta,
Nasyca płomieniem serce,
Płyną słowa po iskieierce
Przez żadne pieśczoły usta.

Młodej krwi potoki rwące
Śpiewają życiu *hosanna!*
Pieśń świtów płynie przedranna
Na rosy brylantem skrzące.

Niebo i ziemia za ręce
Wzięły się w pląsie bańciczym
I wcałowały sen śliczny
W kuszące usta dziewczęce.

Czekacie na to, co przyniesie
Rożanousta, złotobrewa,
Na to, co szeptą nagie drzewa
W tajemnic pełnym, głuchym lesie.

Czekacie cudów, hojnej ręki,
Która wam życia trud złagodzi,
Od białych smutków was rozgrodzi
I rzuci kwiatów śnieżnych pęki.

Czekacie na coś, co rozkruszy
Dni szarych więzbę, nudy szaniec,
Wcałuje w duszę złud różaniec
I słońce rzuci w bezdnie duszy.

Przyjdzie kras pełna i radosna,
Wam wyzwolenie — mnie siostrzyca,
Wam letniej burzy błyskawica —
Różanousta przyjdzie wiosna.

Nie czekam na nią. W tęcz roztozczach
W krąg mojej myśli, w głębi duszy
Wiosna bez przerwy kwiatem prószy
W cudnych przesłódkich czyichś oczach...

Godzina cudu cicho płynie...
 Park... bezszelestnie liść opada...
 Królewny twarz precudna, blada...
 Liść na jeziora drży głębinie...
 Liść na jeziora drży głębinie...
 Pieśni przypadły tu łabędzie...
 Królewna sny o szczęściu przedzie...
 Świat w cudu nurza się godzinie...

— — — — —
 Bajka czy prawda — wszystko jedno !
 Porywy, loty, czy upadki...
 Na srebrnej fali moje statki,
 Słońca nad głową moją bledną.

Mgły nad jeziorem zwolna rzedną,
 Ni im początku, ani końca...
 Moje się jawią złote słońca...
 Bajka, czy prawda — wszystko jedno !

— — — — —
 Królewny twarz precudna, blada...
 Słońca się jawią moje własne...
 Królewny oczy duże... jasne...
 Dusza im moja się spowiada.

Dusza im moja się spowiada...
 O zmierzchu gdzieś rozkwitły różę...
 Królewny oczy jasne, duże...
 Liść na jezioro cicho pada...

O jakże pragnę Ciebie nieskończenie
Tułacz i życia niezłomny ochotnik,
Pragnę, bo kocham, a kocham szalenie!

Szczęśliwy jestem, mimo, że los psotnik
Na inne drogi życie moje żenie.
Szczęśliwy jestem tułacz i samotnik,

Bo kocham, kocham szalenie, szalenie!



Idę ku Tobie szaleństwem tęsknoty,
Rozkwitły we mnie żaru pełne róże,
Ustom się jawią najczulsze pieśczoły,
Czają się parne krwi lipcowe burze.

Czają się parne krwi lipcowe burze
W żądnych ramionach na słońcu rozpiętych,
Rozkosz we złocie wstaje i purpurze
W pośrodku kwiatów u stóp Twoich zżętych.



Rumaki rwą i lecą
Poprzez lazuru toń,
Trzyma je biała dłoń,
U złotych podków świecą
Zerwane pędem skry...
Rumaki lecą w toń —
To ja i ty...

Ognie się krwawe niecą,
Pożary wstają zórz,
Zwierciadła płoną mórz,
W blask słońca się rozkwiecą,
Iszczą się złote sny,
Ognie się palą zórz —
To ja i ty...

A gdy się słońce znuży,
We chłodzie spocznie ros,
Rozpuszczą złoty włos
Gwiazdy na płatkach róży;
Ziemia sen cudny śni
Wśród kwiatów, gwiazd i rós —
To ja i ty...



— Zaczekasz na mnie ukochana
O tam, przy klombie białych róż ?
Ławeczka bluszczem oplataną,
A obok lipa zaśluchana
We własny pacierz, w poszept zbóż.

A dalej cicha toń jeziora,
Świat legend mieszka na dnie wód,
Srebrzystych fal jedwabna kora
Ogniem zapali się z wieczora
I wypromieni bajkę — cud.

Zaczekasz na mnie ? Białe róże
Na twoją się pochylą skroń,
Zajrzą w Tve oczy cudne, duże,
I ust zadziwią się purpurze
I włosów twych pić będą woń.

Ja w mrok odejdę, gdzie mnie woła
Niedoli ludzkiej głuchy jęk ;
Idę otworzyć drzwi kościoła,
Gdzie mieszka boży duch anioła
I ukojenie — pieśni dźwięk.

I poszedł szarych zdarzeń drogą
Z płomieniem w piersi, uczuć pan,
A rzeszę miał pocieszyć mnogą,
I... już nie zastał tam nikogo,
Gdzie widział tyle krwawych ran.

A rzesza ?.. tam gdzie ukochana,
Wiankiem przy klombie białych róż,
Cicha, snem cudnym zadumana,
We własny pacierz zasłuchana,
W poszumy złotych, żrałych zbóż.

Wpatrzona w oczy cudne, duże
I w ust przesłodkich jawę — cud,
Myśli przetapia w białe róże
I marzy szczęście w słońc purpurze
Wskroś czarów, bajek, snów i złud...



Fala się toczy przesłodkiej rozkoszy...
W zamieci kwietnej utonęły liście,
Czeremcha pachnie, woń ronią bzu kiście,
Chłód złotoskrzydłych pszczoł już nie wypłoszy.

Czeremcha pachnie... jaskier skrzy... stokrocie
Wywiodły drugie pokolenie. Grusze
Czarem ujęte, w kwietnej zawierusze
Kąpią się w słońca roztopionem złocie.

Jabłonie marzą sen zorzy o świcie
W perłach, w purpurze, ciche a dostojne...
Łąki soczyste i szmaragdem strojne...
Skowronek pieśnią zawisnął w błękicie.

Czeremcha pachnie... brzoza srebrem świeci...
Toczy się burza swawolna a pusta.
Pszczoły przynoszą miód na Twoje usta...
Piosenka moja za pszczołami leci...



MIASTO.

<http://rcin.org.pl>

MIASTO.

Miasto... nastroje... pył uliczny...
Szarzyzna... pomruk kół... gonitwa...
Park... gdzieś tam motyw idylliczny...
Walka na noże, słowna bitwa...
I dysertacje polityczne...
Płonące usta, dumne, śliczne...

Tak się to wszystko razem miesza,
W jakieś ogniwo złote sprzęga
I ta, płynąca falą, rzesza
Ludzi i ludzi tych potęga...
I ta piosenka skądś, z poddasza,
Co miasto z miasta pęt wypląsa...



ULICA.

Dżdżu perły, nanizane na nici pajęczce
Mgły szarej, nieustannie różańcami lecą,
Wokół słońc elektrycznych rozwieszają tęcze,
W złudnej głębi asfaltu gromnicami świecą.

Czasem w mrok z drutów wpadnie błyskawic naręczce,
Tramwajów klosze szklane poblask nikły niecą,
Biegnać przez wydłużone na bruku poręczce,
Które co chwila snopem skier barwnych się kwiecą.

Idę w mrok... Tak to wszystko jest mi obojętne,
Nęci mnie na zaułku lamp blada poświata,
Budzą się myśli dziwne, pytania wykrętne.

Zapadam w sen jak ziemia... Czoło mi oplata
Łuk ramion białych. Ból, lęk dawne, niepamiętne...
Patrzą się we mnie oczy jedyne wśród świata ..



W BRYLANTÓW KURZAWIE.

W sypkiej brylantów kurzawie
Bajeczne miasto się tworzy,
Widziane często w snach,
Ulice w srebrze... białe pawie...
Tęcze, pożarem tkane zorzy,
Na śniegu leżą mchach.

Bzu się białego okiście
Na giętkich łądygach ważą,
Pełen ich park i sad,
Na oknach w srebrze kute liście,
W ciepłych izdebkach dzieci marzą,
Los się im śmieje rad.

I las się przeniósł do miasta,
Choinek całe rzędy,
Brylantu w gęstwie złom;
Wróbel się po chodniku szasta,
Cóż mu tam? dokąd iść? którądy?
Gdzie pójdzie — jego dom.



NASZA ZIMA.

Na wyiskrzoną, gwiezdną toń,
Ku rachunkowi pewnej zdradzie,
Kapryśna, biała czyjaś dłoń
Chmur szarą otęcz cicho kładzie.

Dźdze grążą biały, skrzepty śnieg,
Wiçhura zwiewa tchy gorące,
Znaczy się w śniegu czarny ścieg,
Nikną brylantów czary skrzące.

I nagle zamróz idzie — skąd?
Z tejsamej białej idzie ręki,
Na kryształowy zmienia łąd
Wód szeleszczący dywan mięki.

Na rozmodloną duszy toń,
Ku rachunkowi pewnej zdradzie,
Kapryśna, biała czyjaś dłoń
Chmur szarą otęcz cicho kładzie...



HEJNAŁ.

Spizowy, mocny płynie ton...
Jak tylko pamięć wieków sięga,
Między przeszłością, a przyszłością wstęga,
Rozkołysany, wieczny dzwon.

Hejnał. Przedziwnej pieśni głos,
Poczętej z wiary, serca, ducha,
W czasach niewoli siła i otucha,
Dziś głos tryumfu, wrogom cios.

Każdy go Polski słyszy kres,
W każdym się polskim sercu waży.
Żyje nim Polak na tułaczce, marzy
Wśród gorzkich, cichych zdawna łez.

Pancerna go wyznaje brać,
Sławy i czynów spadkobierce,
Hejnał zapały rzuca w wielkie serce
I każe w ogniu twardo stać.



„POD GRAŻYNĄ“.

(Planty krakowskie).

Czyn w marmurowej zakrzepł bryle,
Ażeby ożyć i trwać w pieśni
I krzyczeń: gdzie są mnie rówieśni?
Czyn w marmurowej zakrzepł bryle,
Uderza w pierś, zadziwia, budzi,
Przechodzi mimo mnóstwo ludzi...
Stubarwne lecą w krąg motyle...

Tak się tu żyje niezawile,
Serca ku sobie rwą się, lecą,
Policzki płoną, oczy świecą...
Tak się tu żyje niezawile,
Jakaś rozkoszna, tajna schadzka,
Oczy i usta, szept-zasadzka,
Stubarwne lecą w krąg motyle...

Snują się mury w szarym pyłe,
Wieżyczka, dzwonek, kazamaty,
W uścisk się zwarty w oknach kraty,
Snują się mury w szarym pyłe,
Wiew chłodu, kajdan brzęk dolata,
Zbrodnia z przed oczu zeszła świata,
Stubarwne lecą w krąg motyle...



SADZAWKA.

(Planty krakowskie).

Budowniczy dwie muszle ostrożnie położył
Na ogrodnika ręką pieszczonym dywanie,
Nacisnął, wody nalał, a potem ułożył
Dwie wysepki na toni przejrzystej ekranie.

Drzewa marzą jak ludzie i snów swych odbicia
Widzieć pragną — sadzawkę otoczyły wieńcem,
A snując czar w milczeniu i zadumie życia,
Splonęły bzów przepysznych dziewiczym rumieńcem.

Budowniczy maleńkie morza te ożenił,
A wiedząc, że zaduma mieszkać tutaj będzie,
Most rzucił, aby przeszedł, który wypromienił
Szum stepów i wczarował go w pieśni łabędzie.

Graj Bohdaniel!.. ton dziwny w złoto-strunnej lutni,
Tęsknota za czemś... loty, duszę, serce kradnie.
Przyjdą tu ludzie może przeogromnie smutni
I szukać będą czegoś — któż wie czego? na dnie.



GROMNICE.

Najświętszej Panny Oczyszczenie —
Gromnice bursztyn złoty ronia...
Migoce płomień... Pod sklepienie
Świątyni dymy nikłe gonia...
Słońce przesiewa przez witraże
Tęcze na troską blade twarze...

Migoce płomień... Pod sklepienie
Z piersi żarliwa modła rwie się
O śmierć pogodną... o zbawienie...
I pod Najczystszej stopy niesie
Dostojną, zgasłych dni, rozwałkę
I przeczuć przyszłych trwał powagę...



NIEDZIELA MĘKI PAŃSKIEJ.

W pokutnej szacie świętyń wnętrza,
Fiolet płynie z przed ołtarzy...
Męka Chrystusa przenajświętsza
Winy i losy świata waży...

Spowiedzie płyną modlitewne
Z piersi ścieśnionej bólem, skruchą,..
O rzeczach duszy śnią królewne,
Poznając życia wartość kruchą...

Smutek i mądrość idą zgodne
Ku jakimś celom poza światem...
Może dni będą tam pogodne
I wieczna wiosna siał tam kwiatem...



MAJOWE ŚWIĘTO.

Na niebie ognie płoną,
Przez gęstwą drzew migocą,
Chmury się w słońcu złocą,
W toń płyną zórz czerwoną
Na lazuruwej łodzi
W tęczowej barw powodzi.

W obłocznym, białym puchu
Sny rzeźbią fantastyczne
Królewny oczy śliczne.
Staw srebrem lśni, bez ruchu,
W który słońca się chowa
Kwiat — róża purpurowa.

Umilkły leśne grajki,
Cisza znagła się czyni,
Jawi się snów bogini
I cudne szepce bajki,
A tak prosto do duszy
I na oczy sen prószy.

A w górze, w majestacie
Skrzydła ważą się białe,
W poszumie słycać chwałę;
W błyskawic jasnej szacie
Błogosławiąca ręka,
Przed którą świat przykłęka.

BOŻE CIAŁO.

Zygmunt.. Cherubów poszept skrzydeł..
Łopot sztandarów gra na wietrze..
Płomyki świec i dym kadzideł..
Rozśłonecznione w krąg powietrze...

Majestat boży.. Łuna złota..
Dziecięcych dłoni posiew kwiatów..
Obrońcy wiary — polska rota..
Orły się srebrzą w tle szkarłatów...

Dzwonki... W dal ludzka fala płynie..
Szept modlitewny w niebo wzłata,
W cudu przejasnej trwa godzinie
U wrót przyszłego marzeń świata.



DOBRCZE JEST CZASEM...

Dobrze jest czasem, porzuciwszy miasto,
Pozrywać mosty, odsunąć stawidła,
Myślom nakazać motyle mieć skrzydła
I w toń obłoków polecieć pierzastą...

Dobrze jest spadły liść potrącić nogą
I słyszeć serca swego głos w tym chrzęście,
Bo czasem człowiek tak poznaje szczęście,
Kiedy przy sobie nie ma już nikogo ..

Dobrze jest czasem zebrać wszystkie bole
Świata i w własnej pomieścić je męce,
Bo wtenczas stokroć droższe białe ręce,
Złożone cicho na płonącym czole...



STROFY O ŚMIERCI.

Dobrze jest patrzeć szklanemi oczami,
— Śmierć zawsze taką pożycza soczewkę —
Na tłum bogaczy i własną sakiewkę,
Na głowy zdobne wieńcem, koronami
I swoje skronie czuć, że są wilgotne ;
Widzieć odbicie szczęścia wielokrotne
Na tamtym brzegu po za złudzeniami.



Czemu się lękasz śmierci? cóż ci złego
Uczyńć może biały sen o jutrze?...
Życie ni dłuższe jest, ani jest krótsze;
Czas nie istnieje, a siebie samego
Nie zdołasz wyrzeć jednej tajemnicy,
Która w twem własnem przemieszkuje łonie,
Że się po każdym masz narodzić zgonie
Coraz gdzieindziej i w innej świetlicy.



Niezaprzeczone jest twoje królestwo,
Miesięcznych nocy cudna, jasna Pani!
Jedynie twoje stwierdzone jestestwo.
Cóż! — tobie jednej oporni poddani,
Ale gdy duszę ujmiesz w ramiona,
Wszystką ku tobie czuje się tęsknotę,
Która w nas czeka cicha, utajona
Na tę najczulszą ramion twych pieszczotę.



O jakże jestem spokojny, gdy ciebie
Wyczuwam blisko, blizutko, na sercu,
Jakby po miękim ktoś chodził kobiercu,
Lękając spłoszyć się samego siebie.
Jest dziwny układ między mną, a tobą :
Przybędziesz wtenczas, kiedy cię zawołam,
Dlatego wielki ciężar unieść zdołam
I nie powitam dni zejścia żalobą.



Że wiem, że przyjdiesz i ciężkie dni brzemię
Zdejmiesz mi z ramion nagle, jednej chwili,
Nie szemrę, krzyż dźwigając ponad ziemię,
Jakbym chciał, by się nieba skłon rozchylił
I wyszedł Chrystus, Któremubym w dumie
Szlachetnej rzekł: i ja to, widzisz, umię!



Z tobą się zawsze rozmawia rozsądnie
Tylko o rzeczach wielkich, mądrych, nowych,
Myśl snuje wnioski przedziwnie porządnie,
Świadomość mając rzeczy przedwiekowych,
I tych co przyjdą. Nikt rozmów nie płoszy
I nie zakłóca rzadkiego spokoju
Wtrącaniem zbędnych, naiwnych „trzech groszy”.
Dobrze jest w takim cichym trwać nastroju.



Nie jesteś w kręgu wszystkich świata zdarzeń,
Bobyś musiała być ich siłą twórczą,
A jednak jesteś wieczną ich istotą.
Jak się zdarzenia dziwnie z sobą plotą!
I jak doczesne dzierzawy się kruszą,
W krąg zapadając wieczny przeobrażeń.



Z DNI BOJU I CHWAŁY.
(URYWKI.)

PO NIEŚMIERTELNOŚĆ!

A krwawe zdarzeń łuny
I z wąpień jad i trud
Przesłonił polski cud,
Przeszłości złote runy,
Z piorunów kuta strzała,
A z Bożej myśli grot,
Niepowstrzymany lot
I moc zamierzeń trwała.

Ruchliwe ludzkie morze
W granitu lity złom
Zrośnięci w czynów grom
W rycerzy hufce boże.
Pacholę, mąż, niewiasta
I starzec ima broń,
Na wroga! w bój! na koń!
Syny Jagiełłów, Piasta!

My Polska! my potęga,
Jeden w nas boży duch
I na rozkazy słuch
I lot, co w niebo sięga.
My wielki czyn, my dzielność,
Rycerski, wielki ród
Idziemy w bój i trud
Po byt, po nieśmiertelność!

ZYGMUNT.

Słuchajcie! Zygmunt, Zygmunt dzwoni!
W strop nieba bije pieśń spiżowa,
Pozłotę na się bierze gwiazd,
Zapala wici, burzą goni,
A burza idzie piorunowa
Ze szczytów, z orlich idzie gniazd.

Słuchajcie! Zygmunt, Zygmunt dzwoni!
Pokoju wieści on orędzie
Przez polski oręż, ból i cud.
Polska z wawrzynem dziś u skroni,
Na własnej gospodarzy grzędzie,
Włodarzem cały polski lud!



A JA WIERZYŁEM...

A ja wierzyłem, że gdy dzwon uderzy
Z wawelskiej, słońcem wyłoczonej wieży,
Naród się mocy własnej wtenczas złąknie,
Przed majestatem Tej, co wstała, klęknie
I wzięwszy w duszę miłości sakrament,
Wypełni dziejów i wieszczów testament.

A ja wierzyłem, że gdy dzwon uderzy,
Wskrzési w nas ducha słonecznych rycerzy,
Że do cna pamięć niewoli wyżenie
I zapisane spełni przeznaczenie,
Którym kazano stać wiernie na straży
U skarbów duszy płomiennych ołtarzy.

A ja wierzyłem, że gdy dzwon uderzy,
Powoła wszystkich z nad wód, od rubieży,
Rzesze po świecie rozsiane, bezdomne
I sprzęgnie w jedno jestestwo, niezłomne,
Boże w nich moce tchnie, wzajemnie zbrata,
Aby uczynić ich podziwem świata...



W BOJU.

I poszedł... Trudno! trzeba było iść
W morze udęczeń, przez krew, przez pożogę,
Drobną, kochanej włosów, zabrał kiść
I pocałunek najczulszy na drogę,
Spojrzenie, które w głąb duszy uciekło,
Rozstania mękę i tęsknoty piekło
I poszedł... Trudno! trzeba było iść.

Któż wie co będzie i gdzie życia kres?
W bitwie wyzionąć ducha, jak to ładnie,
Jakiś różaniec krótki czyichś łez...
Garść kwiatów kiedyś na mogiłę padnie,
Albo gorączka zmoże w lazarecie,
Albo tułaczka na dalekim świecie,
Któż wie co będzie i gdzie życia kres?

Idą szarańczą miliony w bój,
Stanęli, żywcem grzebią ich w okopach.
W słup miliony zmienia rozkaz: stój!
I rozkaz grąży miliony w roztopach
Krwawych kałuży, mrą pod kopytami
Rażeni bronią i dział piorunami
Idą szarańczą miliony w bój.

Szaleństwo czynu, wszystko jedno — żyć,
Jeden mechanizm, człowiek — milion ludzi,
A byle razem, byle wszędzie być,

Wspólny spoczynek, jedna trąbka budzi,
Jedna wesołość, głód, trudy, pragnienie
I jedno, wspólne zwycięstw upojenie,
Szaleństwo czynu, wszystko jedno — żyć!

Przyjaciół żołnierz i przyjaciel koń,
Grot i karabin w zaciśniętej pięści,
Pożogi nozdza łechtająca woń;
Jak miło słyszeć gdy po lesie chrzęści
Oddział konnicy, gotowy do skoku,
Wtenczas ci dobrze, gdy u twego boku
Przyjaciół żołnierz i przyjaciel koń.

To nie niewola rozkaz i nie strach,
To bezlitosna prawda i przytomność,
To strasznej mocy nad myślami dach,
Królewskiej dumy poczucie i skromność,
To własnej mocy czucie i potęga,
To los, co celu wytkniętego sięga,
To nie niewola rozkaz i nie strach.

O gdyby nie to, ta ciekąca krew,
Co z ran otwartych potokami broczy,
Gdyby nie widok wyszarpniętych trzew
I przerażeniem, klątwą zgasłe oczy,
I coś, co z serca, patrząc na to, pierzcha
I coś, co nagle i nazawsze zmierzcha,
O gdyby nie to, ta ciekąca krew...

I cóż tam gruzów padłych świątyń złom !
Jedna jest dusza wielka, przedwiekowa,
Istoty swojej nie zatraci grom,
Co zburzy, inni zbudują od nowa.
Jedna jest wielka, przedwiekowa dusza,
Tajemnic wielka niedostępna głusza..
I cóż tam gruzów padłych świątyń złom !

I poszedł.. Trudno ! trzeba było iść,
Śmiertelnie ranny padł w przydrożnej fosie,
Przykrył go złoty, z drzew opadły liść,
Krew w rubinowej otężała rosie ;
Skończył dni długie, bezdomne, tułacze,
Ktoś tam cichutko może po nim płacze..
I poszedł... Trudno ! trzeba było iść...



KSIĄDZ BOHATER.

CIENIOM Ks. IG. J. SKORUPKI.

Nie wódz, nie żołnierz, sługa jeno boży,
Krzyż był mu bronią, a kapłaństwo sprawą,
Miłość Ojczyzny – hetmańską buławą
I duch rycerski, który w czy nie ożył.
Poszedł na czele w bój z hordą sowietów
I padł przeszyty ostrzami bagnetów.

Dziś ksiądz-bohater na niebieskim żołdzie
Rząd dusz sprawuje w nieśmiertelnej sławie,
Krzesianej w słońcu i wojennej wrzawie,
Polska się przed nim pochylila w hołdzie,
Wszystkie zwycięskie chylą się sztandary
Przed nim, obrońcą wolności i wiary.

I padł przeszyty ostrzami bagnetów
Nie wódz, nie żołnierz, sługa jeno boży,
A imię jego między święte włoży
Naród rycerzy i naród poetów,
Albowiem o tych pieśń królewska śpiewa,
Których czyn stwarza, olśni i zdumiewa.



NACZELNIKOWI.

Siermiężną Ty podniosłeś brać,
Z kosami poszła na armaty,
Umiała w ogniu trwardo stać,
Strojna we własnej krwi szkarłaty.

Nieustępliwa, straszna wręcz
Poczęła z Tobą krwawe żniwo,
W wichurze migotliwych tęcz
Tworzyła wielkie światła dziwo.

Siermiężną Ty podniosłeś brać,
Ruszyłeś martwą złotą bryłę,
Lud czynem Twoim będzie trwać
I Polski tworzyć będzie siłę.

On ziemi nie da, próżen złud
W rozmyślań nie pobłądzi nocy,
O własny oręż, pług i trud,
Przyszłość na własnej oprze mocy.

Siermiężną Ty podniosłeś brać,
Spełniłeś ślub Kazimierzowy,
Lud obywatel dziś, to znać,
Ma wielkie dusze, tęgie głowy.

On jeszcze w Polsce dawny Piast
W domu, za pługiem i na radzie,
Dostojny tej ziemiicy włast
Fundament wolnej Polsce kładzie.

ROZKAZ.

Pójdź!.. czas ucieka jak rumak spłoszony...
 Czemu się lękasz?... czemu drżysz?... daj ręce!

— „Strzelają“! — nic to!... nasze bataljony...

Pójdź!... usta Twoje podaj mi, dziewczęce!

Płoną jak moje żarem i tęsknotą,

Rwą się ku sobie przesłodką pieśczętą.

— „Błysk w dali widzę, wokół tak ciemno“ —

To moich oczu gromnice się palą..

— „Nie! nie! ognisty wąż... patrz ponademną“.. —

Nic to!... granaty ponad nami wałą..

Włosy Twe pachną, płyną od nich fale

Ciepłe, rozkoszne... Strzelają! Wandale!

— „Puść mnie! O Boże! bitwa rozgorzała,

— Jęk słyszę“! — Nic to!... żołnierz gdzieś tam kona...

Kwiat mi precudny daj Twojego ciała

I wokół głowy opleć mi ramiona...

— „Jezu! tak blisko padają granaty!

— Puść“! — Nie! za pełne skarbów wszystkie światy!

Droższą mi jesteś, niżli szczerozłote

Korony królów, niż berła mocarzy,

Życie za jedną ust oddam pieśczętę,

Żołnierz przed bitwą takie szczęście marzy!...

— „Trąbka“! — Tak, słyszę... Linia bojowa...

To rozkaz... Chryste Panie!.. Bywaj zdrowa!...

ŻNIWA.

Nad złotą falą zżętych zbóż
Troska znękane chyli lica,
Chylą się dumne czoła róż
I pług, korona i przyłbica.

I wieje dziwny jutra lęk
Z pól okolonych krwawą tęczą,
Głucho pobrzmiwa broni szczęk
Nad dolą ludzką, potępieńczą.

I modlitewne — dosyć już!
Pragnień i tęsknot przodownica,
Nad złotą falą zżętych zbóż
Pochyla swoje blade lica.



BABIE LATO.

Babiego lata srebrna nić
Zadumę cichych pól oplata.
Pokoju biała, dobra wić
W požodze świata.

Takby się chciało szczęście śnić,
Co każe kochać, wrogów brata,
Snując pokoju srebrną nić
Babiego lata.



ŚNIEG.

Ziemia skąpana w łun purpurze
I w rubinowej krwi powodzi
Marzy o zmierzchu białe róże,
Ku spoczynkowi zwolna schodzi.

W mgieł otulona szarą przedzę
Pokój na ludzkie kładzie rany,
Na ból, na dni bezdomnych nędzę,
Na los w łzach cichych wykąpany.

Sen się o białych różach ziszcza,
Znaczy się perel skrzących ściegiem.
Smutek i rozpacz, gruz i zgłiszcza
Toną pod miękim, białym śniegiem.



ROCZNICA.

A więc to prawda?... ta jasność u czoła,
 Duma i płomień w twarzach wolnych ludzi,
 Płaczem wybucha pierś... ze snu się budzi...
 Jeszcze trwa pobłysk miecza Archaniola
 I jeszcze tętni w pęt łamanych chrześcicie
 Okrzyk marzony lata — wolność! szczęście!

A więc to prawda? wznoszą się ramiona
 Groźne ku znakom wiekowej niewoli;
 Oto włodarze my dziś własnej doli,
 Orzeł dwugłowy u stóp naszych kona,
 A wróg przemożny, obłąkany strachem
 Oddaje władzę, broń, pod naszym dachem.

A więc to prawda?... na Rynku w Krakowie
 Oficer polski na strażnicy staje...
 Zmieniają wartość.. żołnierz raport zdaje
 W ojczystej mowie... a oto posłowie
 Rząd obejmują... a nad nimi Biały
 Orzeł rozpina skrzydła na lot chwały.



ŚLĄSK JEDEN I DRUGI.

Na szanice wszyscy! do jednego!
Ktokolwiek czuje, myśli, żyje,
Na bój! do tchu, do ostatniego,
O skarb, co serce ziemi kryje.

O bohaterskie, wielkie dusze,
O charaktery granitowe,
Które nie padły w zawierusze,
Krwia znacząc ślady purpurowe.

Śląsk Górny dziś na ustach świata,
To dla narodu być lub nie być,
Zyskać — to życie, śmierć — utrata,
Zyskać, to próbę ognia przebyć.

Kto Polak prawy i kto łaknie,
By mu nie było w Polsce ciasno,
Niechaj na szanicach go nie braknie!
Żagwie zapachu niech nie gasną!

Przekleństwo tym, którzy nie staną!
Przez pokolenia przejdzie wzgarda
I prawda z twarzą zatroskaną,
Nieustąpliwa, straszna, twarda!

Słyszycie?... serce trwożnie bije...
Otośmy braci naszych bliscy...
Ktokolwiek czuje, myśli, żyje
Na bój! na szanice! ale wszyscy!

Na targ rzucono dumne Twoje ciało,
Kość kości naszej, Piastowa ziemico!...
Sercem nam jesteś i oka źrenicą,
Skarbem i dumą i dni naszych chwałą,
Boś mogła sama z otwartą przyłbicą
Bój toczyć z wrażą, przemożną nawałą.

Dziś losy Twoje przedziwnie się plotą...
O skarb Twój boje toczą się tajemne,
Boś jest narodów bytu żyłą złotą,
Gwiazdą, rzuconą na bezdroża ciemne,
Boś jest Macierzy najczulszą tęsknotą,
Bo czyjeś loty złamałeś przyziemne...

Dziś naród cały, ziem władca i morza,
Zbrojne w obronie Twej wyciąga ramię,
Wolę obwieszcza! Za nim krwawa zorza
Głosi memento, wypisując znamię
Na chwili! gwiazdę rzuca na bezdroża:
Wolę, co każe... a opór rozłamie!



ŚLĄZACY! WYTRWACIE!

I krzyk boleści znowu: za kordonem!
Wraża niewola znów tysiące pęta;
Z gniazd wypędzone najśmielsze orłęta!
Czeski bandyta nad polskim zagonem
Z posiewu polskiej krwi dożyłki czyni
W oczach zagonów Matki i Władczyni.

Ślązacy! Polskie uzbrojone ramię,
Gdy przyjdzie chwila rzuci błyskawicą,
I w skrach się schyli nad waszą ziemią,
Przetnie kordony, wraży targ połamię,
Handlarzom w oczy wolą swoją błysnie
I was najczulej do serca przyciśnie.

Dziś rozdzieleni, ale most tęczyowy
Trwa na granitu nieugiętem przęśle!
Dla was się stroją wszystkie polskie gęśle,
Dla was lud polski tka płaszcz purpurowy,
Bo musi chwila przyjść, że w majestacie
Witać was będzie. — Ślązacy! wytrwacie!



NA BÓJ KRWAWEY I BEZKRWAWEY!

Generałowi Franciszkowi Latinikowi
wiersz ten, zaimprovizowany pod
wpływem jego mowy do Ślązaków,
poświęcam.

Cel, pal i naprzód! to hasło i zew!
I tych, co brodzą w nieprzyjaciół gęstwie
Swą rubinową przelewają krew,
O śmierci marząc w chwale, o zwycięstwie —
I tych, co walczą z szarych dni niedolą,
Które, że swoje są, niebardzo bołą.

Cel, pal i naprzód! to hasło i zew
Twój Generale! moc Twego oręża
Do nieprzyjaciół sięga wrażeń trzew,
I ich zaborcze uroszczenia zwięża,
Przestrach w żelazne ich zastępy żenie
I gna w struchlałe serca przerażenie,

Cel, pal i naprzód! to hasło i zew
Was, coście sami rwali wieków pęta!
Wam nie był znany wolnych ludzi śpiew,
Ale w Was przyszłe drzemały orłęta.
Dziś tężcie loty! W krwawy bój Ślązacy!
Cel, pal i naprzód! do pracy! do pracy!



PRZYSIĘGAMY!

Wiek z górą minął, kiedy odemknęto
Na ścieżaj wrota świątyni narodu,
Wyszło stąd wielkie, nie! największe święto
Mocy, dróg nowych słonecznego wschodu.

Nie z krwi, lecz z mocy; nie z boju, lecz z woli,
Z ognia miłości, z prawd najwyższych ducha
Wyszła Ustawa w złotej aureoli,
W świata największe ze zdarzeń łańcucha.

Testament przetrwał i przetrwa do końca
Świata, bo takie Polski będzie trwanie,
Bo nam zapewnia blask wolności słońca
Wierne Ustawy tej wykonywanie.

Więc przysięgamy! Przysięgamy Bogu,
Wiekom, kolumnom dumnym wielkich czynów,
Wierność niezłomną, czuwanie na progu
I nieskalaną cześć naszych wawrzynów!

Więc przysięgamy Rzeczypospolitej,
My, co tak długo żyliśmy bezdomnie,
W morze promieni rozeprzeć blask świtów
I krwią i życiem trwać przy Niej niezłomnie!



DOLA.

DOLA.

Chryste! do Twoich ran
 Przypadam bólem oszalały,
 Moja mnie żenie i wszechludzka męka
 Po kres, po kres!
 Ból we mnie korzy się, przedemną klęka,
 To zrywa się w zawrotny tan,
 Ohydny ból, skarłały
 W potoku łez,
 Spadłych z pod ciężkich, z pod bezsennych powiek,
 Do Twoich ran przypadam-człowiek!

Z nicości moich dni,
 Przepadłych w fali nikłych zdarzeń,
 Z trosk bezowocnych, wylęgłych ze siebie,
 O zbaw! o zbaw!
 Albowiem chciałeś, abym był przez Ciebie!
 Coś we mnie trwa, coś we mnie śni,
 W krąg wpada przeobrażeń,
 Jak pośród traw
 Skoszonych w czasie, liść jeszcze wystrzeli,
 O którym żeńcy zapomnieli.

Patrz! otom życia zbieg,
 Ja, który kocham, kocham życie,
 W jakie mnie jego moc przedziwna wpędza.
 O rządzi! o broń!

Przedemną złota rosnuła się przędza,
Wzburzonych mórz słoneczny brzeg
I lotów kres na szczycie,
Błękitna toń...
Ale mi loty pęta przeznaczenia,
Na dolę szarych dni je żenie.



CHRYSTUS.

Wszekludzki wyniósł Ciebie ból
Na boży tron,
Na królowanie!
Powstałeś, z prochów ziemi, Król
Przez Ciała skon
I zmartwychwstanie.

O Tobie szedł przez wieki słuch,
Że przyjdiesz Ty
I cudów czyny,
Że boski Twój, przedwieczny duch
Osuszy łzy
I zmaże winy.

Powstałeś z mąk i krwawych ran
Z ciernistych dróg,
Z dusznej pieśczoły,
Przedwieczny Ojciec, Syn i Pan
I człowiek — Bóg —
Tęsknoty.



PRZYJACIEL.

Źródłem żywota jesteś i pokoju !
Do Ciebie idę próżen złud, trosk syty,
Ni z męki życia, ni z win nie obmyty,
Idę do Ciebie — litosnego Zdroju.

Ani się skarzę, ni smutne nie płacze
Serce, co jeszcze kochać nie przestało ;
Kruszynę duszy jeno niosę małą,
Dni, padłe w próżnię, smutne i tułacze.

Nie proszę o nic, czoło jeno blade
Na Twem ramieniu chciałbym oprzeć Chryste
I takiej chwili trwanie mieć wieczyste...
Tę jedną prośbę u stóp Twoich kładę.



HOSANNA.

I prowadzono Go przez Jeruzalem
W szumie wachlarzów szmaragdowych palm.
Niebo się skrzyło przepyszny opalem
I kołysało uwielbienia psalm.
Hosanna! niebo śpiewało i ludzie
Temu, co prawdę niósł w pokornym trudzie.

Wieść-błyskawica szła i nad ugorem
Polskim zbudziła sen przydrożnych brzóz,
Wierzb konarami wstrząsnęła i borem,
W gęstwę nadrzecznych wpadła cichych łóz
I pieśń zakwitła runią młodych liści,
Perłami pączków i srebrnych okiści.

Hosanna płynie do stóp Twoich Chryste,
Śpiewa ją nędzarz i dziecię i król,
Serca się stają dobre, dusze czyste,
W purpurę ludzki przyoblekł się ból,
Hosanna! śpiewa i niebo i ludzie
Temu, co prawdę niósł w pokornym trudzie.



CZŁOWIEK.

Znużony długą wędrówką syn ziemi
Snom jej powierzam utrudzoną duszę,
A sam, daleko stąd odlecieć muszę
Z ranami serca niezabliźnionemi.

Poprzez otchłanie pójdę, poprzez głusze,
Wskroś mroków zwisłych ołowiem nad niemi,
A żem był między gwiazdami zgasłemi,
Pójdę, za winy cudze, w mniszej skrusze.

Wiem, że to wszystko, u celu, przed progiem
Prawiekuistej jasności położę,
Albowiem z Samym będę mówić Bogiem.

I wiem, że słowa tam zostawię boże
I wrócę — ziemi cieszyć się rozłogiem,
Ranami serca i łez własnych morzem.



Z TAJEMNIC WIELKOŚCI.

Widzę jak ból się skrada pocichutku
Czujny, bo spłoszyć nie chce mnie przedwcześnie,
Rozumnie czyni — chce być pewien skutku,
Wiem, że dlatego nie uderzy we śnie
I nie skorzysta z cudnej chwili smutku.

Ruchy tygrysie przyczał i czeka
Chwili sposobnej, że ja czuвам — nie wie,
Chroni mnie martwa pozornie powieka
I brwi ściągnięte w dawno zgasłym gniewie,
Tym, co od ludzi skwapliwie ucieka.

Czekam... ból przyjmę, ale sam, dostojnie
I tak, jak ja chcę, być musi i będzie!
Trzeba, by każdy ból nagradzał hojnie,
By dał lot orłów i śpiewy łabędzie
I szedł w purpurze, choćby w krwi, lecz strojnie.



MROK ZWYCIĘŻONY.

Mrok wpełznął cicho w drzew ukryte nisze,
Przedziwne wnętrza rzeźb kryje przepychy
I porozwieszał nakształt sieci — ciszę,
Tai perłowych ros pełne kielichy.

Czeka, aż łuny zgasną purpurowe,
Słońca ostatni pocałunek zetrze,
Rozeprze niszy odrzwia szmaragdowe
I runie w świeże, pachnące powietrze.

Ni szept się jeden zerwie pośród głuszy,
Liść nie drgnie — kształt się tylko Tajemnicy
Wyłania, okiem rozpoznany duszy
W chwili zadumy twórczej i tęsknicy.

I niema mocy, któraby rozwarła
Mroku wszechwładne ramion uściśnienia
I Tajemnicę na światło wydarła,
Prócz... słonecznego, jednego spojrzenia...



ŻYCIE.

Życie dziwnymi posuwa drogami
Los, często mucha, żółw, zdradziecki mikrob,
Grom przyczajony nad celu oczami,
Lub w dal wpatrzony jednooki cyklop.

Jakieś tam drgnienie w noc miesięczną fali,
Łza niewiadomo przez kogo wylana,
Czyjeś westchnienie w zmierzchu głuchej dali,
Pieśń cichym szeptem kwiatom wyśpiewana.

Niezlomną, silną wolę oddech kruszy,
Myśl, jak zbłąkana w ciemnym boru owca,
Coś tam się mówi o królestwie duszy,
O prochu spadłym z sandałów wędrowca...



STROFY DZIENNIKARSKIE.

Z loskotu burz,
Które się toczą z ludzką dolą,
Ze złotych kruż,
Co usta nęcą i niewolą
Pieśń życia tkamy złotą.
Idziemy tam z ochotą
Gdzie krwawy bój,
Gdzie walka serc i dusz bezkrwawa,
Gdzie zbożny znój
I grzech, niedola woła, sprawa!

Koturny? — Tak i nie. — Cóż stąd?
Literatura dnia i — bezimienna;
Każdy gdzieś sobie anektuje ład.
Każdemu śni się wizja promienna
I w sny wplątana wszechludzka Gehenna..
Każdy gdzieś sobie anektuje ład...

Tworzymy wielkie dzieło,
które przemija
i przemijając trwa...
Opadły liść nie mija także,
Odwieczne dzieło tworzenia,
tęsknota jednego dnia
wiosna.

A ta z etapu na etap tułaczka,
To posuwanie się w głąb, sięganie trzew...
Czasem łabędzi idzie z tego śpiew,
Czasami zwykła dziennikarska kaczką
I lot znużonych nad pokładem mew
I popychana przedsię życia taczka.

Ale to nic!
Z dziewczęcych lic,
Jak miło zrywać róże,
I sączyć miód
Z ust bajki — cud,
I w oczy patrzeć duże
U swoich lic,
A potem — nic...

Z łoskotem burz,
Które się toczą z ludzką dołą,
Ze złotych kruż
Co usta nęcą i niewolą
Pieśń życia tkamy złotą!



Nurek niezłomny i pracy niesyty
W odmęt zarzuca sieci swe misterne,
Łowiąc zamysłów zdobycze niewierne
I prawd szukanych złudzenia i myty.

Nieustępliwy sieć rzuca wytrwale,
A w duszy swojej wpatrzony zwierciadło,
Rozmyśla, coby też z tego wypadło,
Gdyby tak życia mógł ujarzmić fale.

Gdyby je można tak wszystkie w ramiona
Ująć i w słońce prawd rzucić ogromne,
Przywołać wszystkie myśli swe bezdomne
móźz kierunek dać im i imiona.

Więc tworzy sobie wśród fal korytarze,
Obmyśla plany pewne, strategiczne,
Do walki wprzęga swe idee liczne
I tym ideom buduje ołtarze.

Profan tamtędy przejdzie, innowierca,
Minie, lub ściągnie ku ołtarzom ramię;
Czasem je uczci, czasem też połamie
Czyjeś tam jakieś jedno drgnienie serca.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7

Tel. 26-68-62

<http://rcin.org.pl>

KTÓRZY TRWAĆ BĘDĄ.

Nie toną ci, choćby ich w odmęt pchnięto,
Którym powierzył los nad duszą straż,
Nie toną ci, choć drogi im zamknięto
Do pełnych mis, tym, którzy głoszą święto
Rodzajnych w słońcu dni i Bogu w twarz
Patrzą!

Przez ból i ból, w tęczowym kole sideł
Odkrywcy nowych ziem, przyszłości kwiat,
Przez ból i ból, zwoleni pęt, wędzideł,
W płomienny świt, rzucając moc swych skrzydeł,
W ugorze ludzkich dusz wielkości ślad
Znaczą.



3660

K.

22103